Gazeta Krakowska.

Wychodzi codzienie oprócz niedziel i świąt uroczystych w drukarni Stanisława Gieszkowskiego.

№ 15.

Kwartalnie kosztuje złotych dziesięć miesięcznie złotych cztery, numer pojedynczy groszy dziesięć.

SRODA 20 Stycznia 1847 roku.

OBSERWACYE METEOROLOGICZNE.

Dzień	godzina	Bar. do 0° R. w miar. paryz.	Stop. ciepła podł. Renu.	Psychometr	Wiatr		Stan Atmosfery	Zjawiska napowietrzne i rożne uwagi
	6	27" 7''' 847	- 10° 0	0 75	Wschodni	słaby	Pogoda z Chmurami	
18	2	7, 803	– 5, 4	1 00	,,	,,	Pogoda	
	10	7, 733	- 10, 5	0 75	,,	,,	,,	

Wiadomości krajowe.

— *Wiedeń* 16 *Stycznia.* —

Za najwyższém postanowieniem, żałoba Dworu za Jego Cesarską Wysokość ś. p. Arcyxięcia Józefa Palatyna Węgierskiego, zawdzianą zostanie w poniedziałek dnia 18 stycznia, i przez 6 tygodni z odmianami noszoną będzie, to jest: przez pierwsze cztery tygodnie, od d. 18 b. m. aż do włącznie 14 lutego, gruba żałoba; — potém zaś przez ostatnie dwa tygognie, od 15 do włącznie 28 lutego, żałoba mniejsza.

Nabożeństwa żałobne za ś. p. Dostojnego Nieboszczyka, odbywać się będą we wtorek i we środę to jest 18 i 19 stycznia w Cesarsko Królewskim kościele farnym Zamkowym, w godziny zwyczajne.

Wiadomości zagraniczne.

— *Portugalia.* —

Dziennik Madrycki *Heraldo* z dnia 3 stycznia donosi, że jenerał Saldanha, po zadanéj klęsce buntownikom, podzielił swoje wojsko na trzy kolumny; — jednę wysłał w pogoń za korpusem hrabiego das Autas, — drugą obsadził Koimbrę, a trzecia w połączeniu z korpusem jen. Casal działać ma naprzeciw Oporto.

Do wiadomości z Lizbony z 31 grudnia dodać należy, że exminister i herszt buntowników Mousinho Albuquerque, który w potyczce pod Torres Vedras (22 grudnia) postrzelony był w piersi, zaraz po wydobyciu kuli, którą to operacyą wykonał chirurg przysłany mu w pomoc przez Saldanhę, umarł. — Król Ferdynand, rozkazem dziennym do jenerała Saldanhy i do wojska wydanym, oświadczył podziękowanie swoje za zwycięztwo pod Torres Vedras. Bomfin i inni oficerowie, którzy wraz z nim dostali się do niewoli, mają być do karnéj osady na brzegach Afryki odwiezieni. — Jenerał Casal, miguelistów dowodzonych przez Macdonalda, pobił pod Bragą; — banda ta gerillasów zostawiła 312 zabitych na placu.

— *Londyn* 4 *Stycznia.* —

W dniu 30 grudnia o godzinie 4 po południu, niezmierny pożar wybuchnął tutaj i zniszczył wszystkie magazyny nad Tamizą w Irengatehall. Wszystko zamieniło się w popiół i nic nie można było uratować, wyjąwszy mniéj znaczących kilku przedmiotów. Domy sąsiednie także zostały ogniem zajęte; ale mury ostały się; jeszcze w d. 31 grud. pożar nie był zupełnie ugaszonym.

Z przylądka Dobréj Nadziei donoszą pod d. 24 październiknika, że wysłano na granicę morzem mnóstwo mułów, ponieważ armii brak było na środkach przewozu, co wstrzymywało jéj ruchy.

Układy prowadzone z naczelnikami Kafrów zupełnie się nie powiodły, ponieważ ci nie chcieli wydać karabinów. To wywołało nowe najazdy ze strony Kafrów i potyczki z wojskami angielskiemi. Wojna na nowo się rozpoczęła, a Kafrowie zagony swe zapuszczają aż pod bramy Grahams-Town.

W ciągu ostatnich sześciu miesięcy skończonych z 30 listopada, wpłynęło do tutejszych doków 703 okręty objemu 181,196 beczek; stanowi to powiększenie w porównaniu z peryodem odpowiednim roku zeszłego o 1300 beczek.

Sądząc po artykułach *Morning Chronicle*, organu prawie urzędowego, kwestya irlandzka stanie się znowu kamieniem probierczym siły gabinetu. Dziennik ten, wspomniawszy że lord Stanley organizuje w izbie lordów silną opozycyę przeciw gabinetowi, tak się wyraża: „Nie ulega wątpliwości, że położenie gabinetu w izbie lordów jest słabem, i że nie jest dość potężnym swą własną siłą w izbie niższéj, by ten wpływ postawić przeciw działaniom izby parów, szczególniéj gdy chodzi o środki tyczące się Irlandyi. Do tego wyznania *Morning Chronicle* dodaje, że w

dzisiejszym stanie rzeczy, gabinet nie może uważać położenia swego za zadowalniające, dopóki go nie wesprze większość potężna w izbie niższéj.

Otrzymano tutaj z Montevideo dokument autentyczny, którym Oribe ogłasza konfiskatę dóbr swoich przeciwników w La-Plata. Jeżeli Oribe potrafi doprowadzić do skutku to własnowolne postanowienie, wówczas zaszkodzi niesłychanie interesom angielskim w téj stronie. — Dla tego w Citi sądzą, że gabinet angielski zaprotestuje energicznie przeciw temu. Nie ulega wątpliwości, że rząd nie zrzekł się zupełnego urządzenia spraw La-Plata. P. Mandeville podobno w krótce ma się tam udać; bryg *Mutine* otrzymał rozkaz przygotowania się do drogi.

Piekarze Londynu uwiadomili swoich kupców, że od przyszłego poniedziałku cena chleba podwyższoną zostanie.

Dowiadujemy się, że flotylla amerykańska morza Śródziemnego, która usuniętą została od chwili rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich z Mexykiem, powróci na te wody zaraz po ukończeniu wojny.

— *Rzym* 26 *Grudnia*.—

Rytuał pierwszego publicznego konsystorium za nowego pontyfikatu, który ma pozostać wzorem dla podobnych konsystoryów za dzisiejszego ponyfikatu, był następny: Jego Świątobliwość udał się z swych gmachów do wielkiéj sali konsystoryalnéj w Kwirynalu, by wręczyć kapelusz kardynalski samemu tylko Monsignore Marini, albowiem Monsignore Baluffi, biskup Imoli, dla niepogody i złych dróg przybyć nie mógł. Pan Marini udał się w tymże czasie do Capella Paolina, gdzie przed kardynałami Macchi (Sotto decano del Sacro Collegio) Castracane (Camerlingo) Barberini (pierwszy kardynał kapitan tego czasu) Riario Sforza (pierwszy kardynał dyakon i Camerlingo di Santa Chiesa) Bernetti (vice canceliere) i Mre Melisupi Soragne (Segretario della Sagra Congregatione) składał przysięgę na konstytucyę apostolską. Po przysiędze złożyli ślub posłuszeństwa rzeczeni dygnitarze, z których Riario Sforza i Bernetti swego nowego kolegę do Auli wprowadzili. Przy nader bogatym ceremoniale, zaprowadzono go do stóp tronu; tam ucałował rękę i nogę papieża, odebrał pocałunek braterski od swoich kolegów i zajął swe miejsce w wysokim zgromadzeniu. Powrócił jeszcze raz do papieża, który mu podał kapelusz kardynalski. Po tym akcie, dziekan adwokatów konsystoryalnych podał po raz drugi Ojcu S. dekret beatyfikacyi ojca Piotra Canicio (Societatis Jesu). Kolegium kardynałów udało się następnie do kaplicy już wspomnionéj, by się znajdować na *Te Deum*, poczem kardynał Macchi odczytał modlitwy *Super electum* i z swemi kolegami pana Marini powitał. Po konsystorzu miała miejsce prywatna audyencya p. Marini u papieża. W południowych godzinach zwiedził w galowym cugu bazylikę S. Piotra, by modlić się na grobie apostołów, następnie odwiedzał Sotto decano del Sagro Collegio. Wieczorem przywiózł mu Mre Giucho del Porta, naczelnik szatni Ojca S. insygnia jego nowéj godności.

— *Konstantynopol* 29 *Grudnia*. —

Dla uzupełnienia systemu centralizacyi przyjętego przez sułtana, którym mnóstwo paszów niezależnych usuniętych zostało, J. W. teraz zajmuje się wprowadzeniem stanowczéj reformy kościelnéj w swych państwach. Jednakże, uznając trudność tego przedsięwzięcia, sułtan postawił na czele duchowieństwa człowieka jednoczącego w sobie zaufanie klas wszystkich. Arif Hiemet-Bey, nowy szeik-ul-Islam uważanym jest powszechnie za uczonego, najlepiéj znającego literaturę azyatycką z całego państwa ottomańskiego. Znanym jest także jako umysł oświecony i żywy zwolennik reform. Został on mianowanym na tę wysoką posadę w skutek polecenia wielkiego wezyra, Reszyd paszy. Szeik posiada najpiękniejszy i najbogatszy zbiór manuskryptów i dzieł o literaturze wschodniéj. Surowość jego zasad równa się głębokości nauki; zaledwie wstąpiwszy na posadę dał dowód bezinteresowności, coraz rzadszéj pomiędzy Turkami. Oprócz mnóstwa opłat i dochodów przywiązanych do jego posady, pobierał on jeszcze pensyę 2000 dolarów wypłacalną przez skarb. Hiemet Bej oświadczył, że pensya ta jest dostateczną, by mógł żyć wygodnie i przyzwoicie i zrzekł się wszystkich opłat przez lud jego poprzednikom składanych. Tym sposobem zrzekł się dochodu około 9000 dolarów rocznie (270,000 zł.) a czyn podobny w każdym kraju musiałby mu zjednać szacunek. W dzisiejszych okolicznościach postępek ten jest nader ważnym, bo bezinteresowność jest warunkiem *sine qua non* wszelkiéj reformy społecznéj!

Z Egiptu donoszą, że wicekról bawi teraz w Kairze i w końcu grudnia wróci do Alexandryi. Sympatya wszystkich klas ludności Francyi, z jaką przyjmowano w tym kraju Ibrahima Paszę, wywarły silny wpływ na Mehmeda Alego, który postanowił sam zwiedzić Francyę na wiosnę. Marsylia będzie pierwszém miastem, które przyjmie xięcia egipskiego. Do Alexandryi przybył xiążę Oskar szwedzki z flotyllą z jednéj fregaty i jednego brygu złożoną. Xżę ten w krótce uda się do wyższego Egiptu.

Dla porównania ceremoniału dworu tutejszego z ceremoniałem dworów europejskich, sułtan utworzył posadę ministra dworu wprowadzającego ambasadorów (Tszerefati charidszie Manumeri) i oddał ją Kyamil Beyowi, który jako pierwszy sekretarz towarzyszył Fuad Efendemu, posłowi nadzwyczajnemu Turcyi przy dworach hiszpańskim i portugalskim.

Internuncyusz austryacki daje dziś wielki obiad na cześć nowomianowanego posła przy dworze austryackim, Szekib Efendego. Na obiad ten zaproszono ministra spraw zagrani-

cznych Ali Effendego, pierwszego dragomana Porty Furad Effendego i posłów francuzkiego, angielskiego, rossyjskiego i pruskiego. Szekib pierwszym parostatkiem Lloydu Austryackiego udaje się do Ankony a ztamtąd do Rzymu, by złożyć Papieżowi życzenia sułtana z powodu wstąpienia tegoż na tron. Po ukończeniu téj missyi Szekib przez Florencyę pośpieszy do Wiednia.

W dniu 13 b. m. o kwadrans na 5 rano, dało się czuć w Smyrnie mocne trzęsienie ziemi; poprzedniego wieczora już lekkie wstrząśnienia postrzeżono.

— *Stany Zjednoczone.* —

Standard według dat urzędowych podaje wykaz szczegółowy wzrostu sił wojennych Stanów Zjednoczonych. Od początku wojny z Mexykiem liczba sił rządowych, która w téj epoce wynosiła tylko 7,640 ludzi, dziś podniesioną została do 3,000 walczących. Wojska regularne stanowią tylko jednę trzecią część, reszta składa się z ochotników. Ci ostatni dali dowody największego poświęcenia i gorliwości i temu tylko przypisać należy zwycięztwa odniesione przez Stany Zjednoczone na Mexykanach. Pomimo tego, ministeryum wojny oświadcza, że w wojnie zaborczéj jak mexykańska, wojska regularne lepszemi są daleko jak ochotnicy, ponieważ ci ostatni popełniają gwałty względem obywateli spokojnych kraju zdobytego, których właśnie należałoby zjednać dla nowego stanu rzeczy, i są trudniejszemi do kierowania. W istocie już kilkakrotnie miały miejsce krwawe zajścia w Monterey i okolicach pomiędzy temi ochotnikami a mieszkańcami.

Czytamy w *Times*: zdaje się, że Santannie i towarzyszącym mu oficerom mexykańskim, pozwolono wylądować w Vera-Cruz oraz innych portach blokowanych przez angielską eskadrę po otrzymaniu od nich słowa honoru, że nie będą walczyć przeciw Stanom Zjednoczonym w dzisiejszéj wojnie. Taż sama korrespondencya donosi nam, że jenerał Taylor wypowiedziawszy zawieszenie broni zawarte z jenerałem Ampudia, ruszył z Monterey do Saltillo z dwoma pułkami piechoty, jednym batalionem artyleryi i dwoma szwadronami jazdy. To miasto położone na drodze do San Luis Potosi, kwatery jeneralnéj Santanny, zostało opuszczonem na rozkaz tego ostatniego. Zdaje się, że jenerał w Saltillo czekać będzie na posiłki, z którémi ma ruszyć na Potosi, by ztamtąd wyparować Mexykanów. Twierdzą, że armia mexykańska jest zupełnie zdezorganizowaną, że jéj brak koniecznych potrzeb i że nie jest w stanie oprzeć się atakowi jenerała Taylor, pomimo jéj przewagi liczebnéj, ma bowiem liczyć 20 do 30,000 ludzi. Może w krótce ocean Atlantycki i Spokojny pokryje się wielką liczbą statków korsarskich, bo prezydent Polk radzi kongresowi, by jako odwet na wyzwanie podobne mexykanów wydał także listy korsarskie.

Rozmaitości.

PODEJRZENIE.

(Powieść Henryka Kook'a, przełożona z francuzkiego.)

(Ciąg dalszy.)

EDYTA U LAURENSA.

Spotkawszy się tak niespodzianie twarz w twarz z tą, która niegdyś była jego ofiarą, Laurence uciekł z teatru nie śmiejąc obejrzeć się za siebie. Pani de Billy poznała go... krzyk, który wydała na jego widok, nie pozostawiał mu żadnéj wątpliwości w tym względzie. Może być, że już opowiedziała wszystko synowi, i może Maurycy przybiegnie wkrótce zażądać, ażeby mu Laurence zdał sprawę ze swego dawnego postępku. Cóż odpowiedzieć temu młodzieńcowi? Może zaprzeczyć wszystkiemu? Ale wtedy pani de Billy przyszłaby go sama potępić i powiedzieć mu: „Kłamiesz! Szesnaście lat upłynęło od czasu jak cię nie widziałam... ale pamięć nienawiści nie osłabia się z czasem. Ty to jesteś panem d'Ernhestat poznaję cię.. Ty to zgubiłeś mię... ty, który uciekłeś nie spojrzawszy nawet na nieszczęście, którego stałeś się powodem. Nie kochałeś mię... twoje uczucie było udaniem... gdyż wtedy, kiedy unieszczęśliwiłeś mię twoim błędem, byłbyś się starał widzieć ze mną.. napisać do mnie... ułagodzić moją nienawiść... lub przynajmniéj, byłbyś błagał o przebaczenie... lecz ty uciekłeś bez żalu... bez łzy jednéj nad moim losem. Teraz stoję przed tobą... błagam cię dla moich dzieci... okaż się wspaniałomyślnym, a nie będę cię już przeklinać.... Wyjaśnij nam tę straszną zagadkę!... kto cię przywiódł do tego złośliwego czynu?“

Kto? powtarzał Laurence biegając w kółko po pokoju jak dzikie zwierzę; Kto?

I w swoich wyrzutach sumienia, sądząc się rzeczywiście w obec osób, które jego wyobraźnia wywołała, rzekł:

Mogę ci wymienić, pani sprawcę wszystkiego złego, jest to pan de Lano, ten człowiek, któremu wszystko winienem, a któremu wcale nie jestem wdzięcznym za jego dobrodziejstwa... ten człowiek, którego powinienbym kochać,.... a którym zawsze pogardzam... a czasami brzydzę się! gdyż żadne koło mnie podjęte staranie nie było dopełnionem w sposób tkliwy... On z taką samą obojętnością ratował mnie, wspomagał... żywił.... jak inny byłby mię odepchnął... opuścił... Nie, ja nie czułem miłości do ciebie... moje oczy zmyślały mówiąc ci: „kocham“... rzucając do nóg twoich, byłem posłusznym wyższéj woli, która mi podyktowała moje wyrazy... mój sposób postępowania, która wreszcie nauczyła mię téj całéj roli.

Wtedy sam jeszcze nie czułem jak niecną była rola, którą odgrywałem! Powiedział mi:

„Dasz przezto naukę kobiecie zalotnéj, mężowi zazdrosnemu... bądź posłusznym tylko i nad niczem się nie zastanawiaj!“

Potem, gdy rozwiązanie tego co uważałem za komedyę, przybrało charakter dramy, osłupiałem z przerażenia... lecz wtedy pan de Lano powiedział mi:

„Idź sobie! już po wszystkiem... teraz już cię nie potrzebuję.“

Późniéj dopiero, pani, dowiedziałem się od niego, że dla łatwiejszego wykonania okropnéj zemsty, zmusił mnie, ażebym mu służył za wspólnika. Otóż cała prawda. Cóż chcecie teraz ode-

mnie?... ażebym wam z kolei służył .. w zemście... w wynagrodzeniu krzywdy? Ale ja nic nie zdołam uczynić na pognębienie tego człowieka... jestem przez niego skrępowany... potrzebuję go... należę do niego... jemu będę może winien moje szczęście! Wiem co z wami uczynił, ale czyż mogę wiedzieć co jeszcze ze mną zrobi... z młodą panienką, którą kocham!... Ten człowiek jest nieodgadniony w swoich skrytościach... Jakże przeniknąć powód nienawiści, jaką poprzysiągł wszystkim tym, którzy mają z nim stosunki?... Gdybym powstał przeciwko niemu... kto wie... możeby mię jednem swem słowem zgromił!

I, Laurence dręczony temi myślami, rzucił się na łóżko i długo leżał, starając się zapomnieć we śnie tych osób i tych wypadków cisnących się do jego wyobraźni... już to w postaciach groźnych, przypominając mu przeszłość nieszczęsną; już to z uśmiechem, wróżąc mu przyszłość roskoszną. Nazwiska pana de Lano, Edyty, Maurycego i pani de Billy ciągle wymykały się z ust nieszczęśliwego... jedni z prośbą, drudzy miotając przekleństwa. Ale sen nie przychodził.

Nareszcie Laurence zerwał się nagle, pobiegł do lustra i mruknął, ujrzawszy się bladym i zmienionym:

Szalony jestem! Pocóż mi myśleć o tem wszystkiem! Co mi do téj kobiety i jéj dzieci!... Jeżeli przyjdą, to zobaczemy!

Pierwsza godzina wybiła; Laurence rzucił okiem na zegar.

Widzę ta noc nie skończy się! rzekł, co tu robić do jutra?... Gdybym mógł...

Zbliżył się do tacy, na któréj przy świetle woskowéj świecy błyszczała flaszeczka z likierem: uchwycił ją, nalał pełny kieliszek i podniósł go do ust. Ale stawiając natychmiast ze wstrętem flaszeczkę i kieliszek na tacy:

Nie, toby było głupstwem, rzekł.

I jego wejrzenie, błądzące niepewnie na około pokoju, zatrzymało się na *Stradiwariusie* zawieszonym na murze, w kącie pokoju przy łóżku. Wtedy to marszczył brwi, łza zwilżyła mu oko, usta się wykrzywiły. Poszedł z wolna do instrumentu, ostrożnie zdjął za ściany, odmuchnął kurz grubo go pokrywający, wytarł smyczek, i wydobywając z każdéj struny, z każdéj nuty, dźwięki niknące w powietrzu jak westchnienie, cały zatopił się w tem zatrudnieniu.

Nastroiwszy skrzypce, Laurence delikatnie włożył je pod brodę, zdawał się myśleć chwilę, potem posuwając smyczkiem, zaczął grać romans z jednéj opery Gretrego. Zrazu śmiał ledwie przytłumione wydawać tony wśród téj głębokiéj ciszy nocnéj, późniéj zapalając się coraz więcéj w miarę jak słodkie wspomnienia powstawały w umyśle i przeciskały się aż do duszy, mocno uderzył w struny, wydając dźwięki pierwszéj waryacyi. Smyczek biegał z wielką zręcznością... pokój rozległ się harmonią... szyby zadrżały... Laurence, z pałającem czołem, oddychając zaledwie, słuchał się z rodzajem obłąkania. Nagle zatrzymał się. Odrzucił zdala od siebie smyczek i skrzypce, i zasłaniając twarz obiema rękami:

Cóż się stało z moją młodością! mojemi marzeniami! z moją dawną swobodą? wyjąkał. Miałem wtedy lat dwadziescia! wierzyłem w naukę... sławę... w szczęście! Moje serce zwiędłe przed czasem, porzuciło te lube urojenia!... Nie mając przyjaciela, ażeby kierował mojemi krokami, ani siły, ażeby zatrzymać się sam nad śliską przepaścią, gdzie mię popchnęły moja rozpacz i opuszczenie... wymyśliłem sobie jakieś nowe sumienie... wyrzekłem się tego, co niegdyś uwielbiałem... kłamałem sam przed sobą!... To szydząc, to weseląc się, przyjmowałem kadzidła, które półgłówki i rozpustnicy na cześć moją palili. Odgrywałem rolę włóczęgi... bezbożnika... gdy przeciwnie, czułem codzień w duszy pożerające pragnienie posiadania religii... familii...

Do czegóż doprowadziły mię te płaskie kłamstwa, to życie, w jakie umyślnie się rzuciłem? Zestarzałem się! Niesmak... znudzenie opanowało mię... i zawsze jestem sam... Och! szczęście... cóż to jest szczęście?... Edyto.... Edyto... czyliż poznam je kiedy! (*D. c. n.*)

PRZYJECHALI DO KRAKOWA.

Od dnia 18 *do dnia* 19 *Stycznia.*

Darowski Bolesław ob., Sawitsch Mikołaj podporucznik, Faltin Frideryk, z Polski; -- Małecka Adella, Kopisch, Mühlrad Jan, z Polski.

Wyjechali z Krakowa.

Besgin Georg asses. ces. ros., do Galicyi;--Witaszewski Karol, do Polski; -- Heisler Karol, Szalewski Andrzej, Rose Adolf, Hinrichsen Hermann, do Pruss.

Doniesienie Urzędowe.

Nro. 6665.

CESARSKO KRÓLEWSKI TRYBUNAŁ

Miasta Krakowa i Jego Okręgu.

Wzywa mających prawo do massy Jana v. Piotra Pawłowskiego w roku 1836 zmarłego z kwoty złotych polskich 345 groszy 7 składającéj się, aby z takowemi w ciągu miesięcy 3 do Trybunału zgłosili się pod rygorem przyznania powyższéj massy na rzecz Skarbu Publicznego.

Kraków dnia 17 Grudnia 1846 r.

Sędzia Prezydujący
J. *Pareński.*

(3r.) Z Sekr. P. *Burzyński.*

Doniesienie prywatne.